

44²¹

2) Staje Schnase Franciszek i legitymując się zielonym wykazem niemieckim nr. 481 769 z dnia 14. kwietnia 1942 oświadcza: Chciałbym wobec mającej nastąpić ekshumacji zwłok w lesie kokoszkowskim, złożyć zeznanie w sprawie syna mojego Jana dla ewtl. użytku sądowego. Stającego pouczone o odpowiedzialności karnej za nieprawdziwe zeznanie, po czym ten po zaprzysiężeniu podaje:

Urodziłem się 1. lutego 1877 r w Szlach. Starogardzie, festem religii rzym. kat., robotnikiem, zamieszkały w Starogardzie [REDACTED]

W roku 1939 mieszkałem przy ulicy Gdańskiej, barak 11, gdzie mieszkała prawie sama ludność robotnicza. Mieszkali ze mną wtedy trzech moi synowie Leon, Franciszek i Jan, a najstarszy syn Bernard mieszkał w baraku 13. Dnia 12 września 1939r. kiedy myśmy już spali, mogło to być około godziny 10 - 11 tej zbudziliśmy się waleniem do drzwi i hałasem. Do izby naszej wpadli umundurowani Niemcy i kazali wszystkim wyjść. Jednym z Niemców był młody Münchau. Kiedy wyszedłem na podwórze zauważyłem, że otoczone były wszystkie baraki przez około kilkadziesiąt Niemców i wszyscy ludzie zostali w ten sposób jakby z mieszkań wypędzeni, tylko kobietom i dzieciom pozwol^{no} pozostać w mieszkaniu. Musielismy się wszyscy ustawić w rząd. Niemcy oświetlali poszczególnych latarkami i wybierali niektórych kładąc im stanąć w innym szeregu. Między innymi wybrano synów moich Bernarda, wówczas lat 36, i Jana, lat 19. Z tego pierwszego rzędu odliczono dziesięciu i kazano im wejść na samochód ciężarowy. Między nimi znajdował się mój syn Jan. Dalszych kilkunastu, między którymi znajdował się mój syn Bernard, odprowadzono, wszystkim innym zaś kazano pójść do mieszkań. Kto poza Münchausem ze znanych mi Niemców brał udział w obławie, nie wiem, gdyż było ciemno. Münchausem rozpoznałem jeszcze w mieszkaniu. Nazajutrz dnia 13. września 1939r. wrócił syn Bernard i opowiadał, że tą partię w której się znalazł odprowadzono do więzienia, że tam został pobity. Bernard przez kilka tygodni nie słyszał na prawe ucho. Początkowo nie domyślaliśmy się co się stało z pierwszą partią, w której był syn Jan. Jeszcze po powrocie Bernarda żona moja myślała że on jeszcze się znajduje we więzieniu, próbowała zanieść mu jedzenie. Nie żyjący już dziś dozorca Stoliński opowiedział żonie, że Jana Schnazy tam niema, że bezskutecznie szukał go po celach. Wtedy zaczęłem przypuszczać, że stało się z nim coś gorszego. Po 2-3 dniach zaczęły krążyć pogłoski, że ową pierwszą partię zabito w lesie. Udałem się wraz z niejakim Januszem na poszukiwania do lasu pod Kokoszkowy, lecz nigdzie nic nie znaleźliśmy. Po tym opowiedział mi robotnik Kowalski, zdaje mi się że imieniem Franciszek, że syn mój leży zabity wraz z innymi w lesie pod Kokoszko-

66

wamy. W niedzielę po aresztowaniu udałem się po południu wraz z żoną, Gędzierską, Szamościukowa i Grzybkiem, reszty nie pamiętam, do lasu pod Kokoszkowy, gdzie znaleźliśmy zwłoki owych dziesięciu zabranych na samochód. Zwłoki leżały w różnych pozycjach blisko siebie, tylko Gędzierski leżał kilka metrów dalej w krzaku. Pamiętam leżacego na wznak Grzybka Jozefa, o ile pamiętam z rozbitą czaszką, Sosińskiego Leona, który był kaleką bez lewej dłoni, leżacego bokiem, Grosa, imienia nie pamiętam-, Szulza Jana, Halbe Zygmunta, Pałkowskie Czy widziałem Pałkowskiego Bronisława, Szamościuka i Cieslaka nie przypominam sobie. Syn mój Jan leżał na boku z opuchniętym uchem, i zakrwawioną szyją. Zwłoki syna przechyliłem na bok i wyjęłem jego wykaz osobisty, który okazuje. Inni, którzy zemną byli, również rozpoznali swoich. Udalismy się wszyscy razem do domu. Drugi raz nie udalimy się tam i nie pochowalimy swoich, ponieważ mielibymy strach. Słyszeliśmy, że Niemcy postawili tam straż, a później, że ustawili tablice, że leżą tam Niemcy pomordowani przez Polaków. Czy tak było nie wiem, ponieważ sam tam nie chodziłem.

P.P.P.

--/ Fr. Schnase